



Ciekawostki przyrodnicze s. 6, 7



Ukryte rzeźby w przestrzeni s. 8, 9



Kultowe łodziarnie s. 5



Nowy Port dla Dzieci s. 18

SPOŁECZNIE NIEBEZPIECZNI | ZAPISKI Z DZIELNICY

Gdańsk Nowy Port 2014

NOWY PORT *żyje*

przestrzeń publiczna

historia

opowiadania

**rośliny, drzewa i miejskie
ogrodnictwo**

słowa *jedzenie*

co warto zrobić?

Na skróty s. 11



Jak zrobić miniogródki przydomowe s. 17



*Kieszonkowa
mapa w
środku numeru
s. 12, 13*

NOWY PORT żyje

Grupa tworząca gazetę:

Organizacja, warsztaty, edycja, opracowanie graficzne, korekta:

Alicja Mianowska, Barbara Piórkowska, Lila Schally-Kacprzak, Aleksandra Księżopolska, Grete Aagaard

Uczestnicy i współpracownicy:

Społecznie Niebezpieczni

Celina Draniczarek

Mariusz Roman

EMZI

Alicja Mianowska

Krzysztof Jachimowicz

Agnieszka Graczyk

Agnieszka Zielińska

Anna Olejniczak

Tadeusz Szymański

Arkadiusz Łapiński

Janina Karnas

Iwona Kwiatkowska

Prowadzenie warsztatów oraz edycja końcowa:

Barbara Piórkowska

Zdjęcia:

Youngdon Jung, Alicja Mianowska,

Agnieszka Zielińska, Celina Draniczarek,

Agnieszka Graczyk

Mapa:

Alicja Mianowska

Podziękowania dla:

Katarzyna Werner, Paulina Gosthorska

Neighbourhood Remarks/Zapiski z dzielnicy

Grete Aagaard (Dania)



Nakład:

2 tys. egzemplarzy

Dystrybucja:

NOWY PORT żyje będzie dostępny w CSW „Łaźnia” II oraz na stronie internetowej www.laznia.pl (zakładka rezydencje)

Wydane przez:

Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”

ul. Jaskółcza 1 Gdańsk 80-767

Zapiski z dzielnicy/Neighbourhood Remarks (DK)

ISBN 978-83-61646-01-3

Gdańsk Nowy Port, Polska 2014

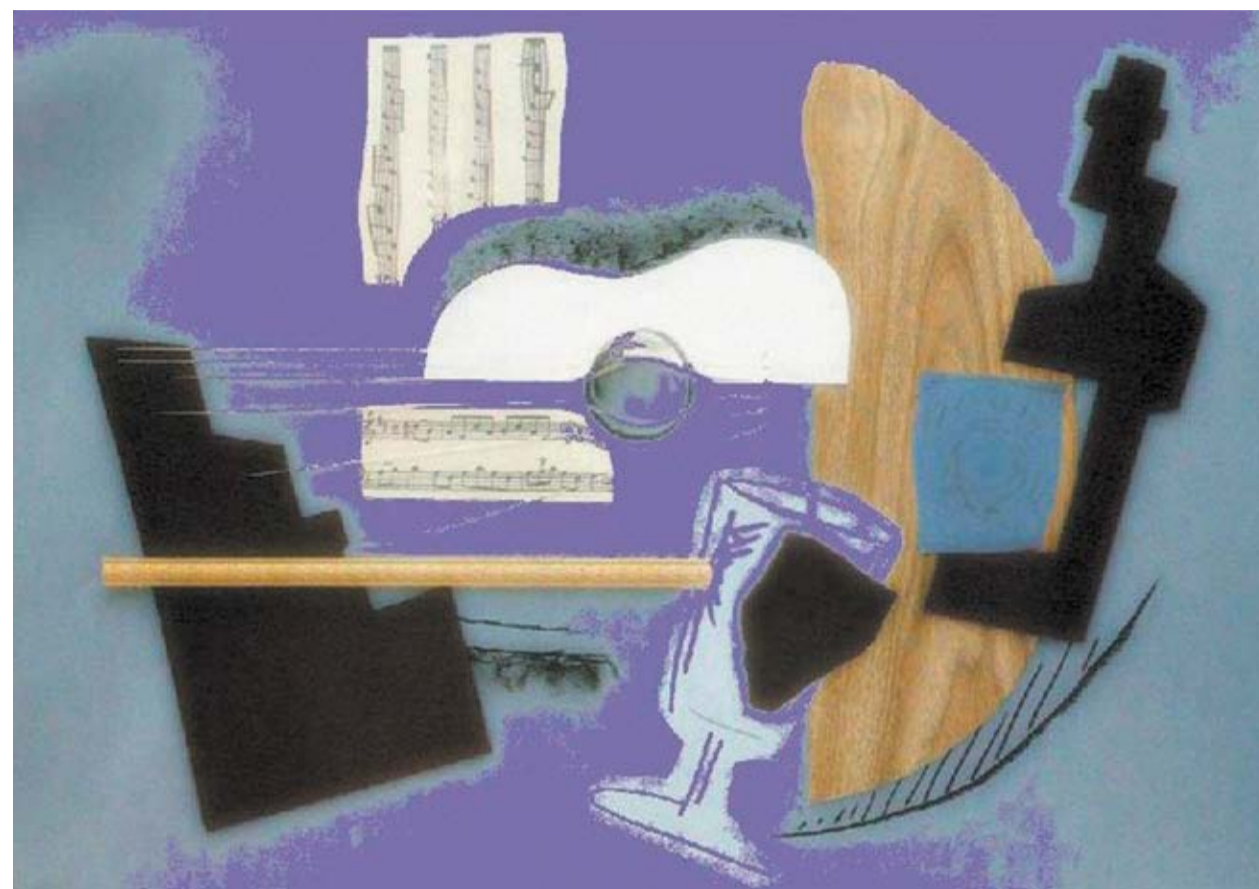
Projekt Zapiski z dzielnicy/Neighbourhood Remarks/

Nowy Port żyje otrzymał wsparcie:



DANISH ARTS FOUNDATION

Media:



Myśląc o przyszłości działamy tu i teraz

Czasopismo *NOWY PORT żyje* jest działaniem sąsiedzkim, zrealizowanym wspólnie z lokalną grupą obywatelską Społecznie Niebezpieczni, Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia” oraz duńską artystką Grete Aagaard (autorką projektu *Neighbourhood Remarks / Zapiski z dzielnicy*).

Tytuł, tematy, forma graficzna oraz zawartość czasopisma powstały po serii otwartych spotkań, spacerów po

okolicy, dyskusji w grupie, a także warsztatów dziennikarskich. Są zarazem wyrazem indywidualnych zainteresowań autorów i autorek tekstów.

Jako rezultat gazeta *NOWY PORT żyje* jest pierwszą wspólną produkcją, która będzie miała premierę w przestrzeni publicznej dzielnicy i okolic. Mamy nadzieję, że w przyszłości będziemy w stanie zaprezentować więcej wspólnych przedsięwzięć, akcji lub interwencji w przestrzeni miejskiej Nowego Portu.

NOWY PORT żyje został zrealizowany w ramach projektu *Zapiski z dzielnicy* - będącego częścią Programu Rezydencji Artystycznych CSW „Łaźnia”. Celem programu jest stworzenie przestrzeni poszukującej inspiracji poza horyzontem codzienności - dla twórczego dialogu w nowym kontekście. Działania w ramach *Zapisków z dzielnicy* stanowią rodzaj laboratorium badającego społeczny i kulturowy obszar dzielnicy. Celem projektu jest demokratyzacja przestrzeni, jej ponowne odkrycie i przededefiniowanie roli jej mieszkańców. Poszukiwania artystki oraz współautorów i współautorek stanowią proces zawłaszczania tych rejonów miasta, które mentalnie i fizycznie są nieobecne w debacie publicznej.

Witajcie drodzy Przyjaciele!

Życzymy Wam wszystkim

Szczęścia wiele...

Tymi słowami starej pieśni chcemy Was, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, zaprosić do lektury naszego czasopisma, którego pierwszy numer macie Państwo w swych rękach.

Zawiązana parę miesięcy temu grupa inicjatywna *Społecznie Niebezpieczni* jest jej autorem. Celem grupy oraz tego pisma jest aktywizacja społeczna mieszkańców dzielnicy oraz doprowadzenie do tego, by nadmorskie przedmieście Gdańska dało impuls do działania. Pokażmy, że Nowy Port Żyje.



spis treści:

strona

Okienko pani Celinki

Celina Draniczarek i Alicja Mianowska

4

Historii nie pisze się patykiem, tylko atramentem i to służy za dowód wieczności

Celina Draniczarek

4

Lody, lody komu lody!

Celina Draniczarek i Alicja Mianowska

5

Gdyby drzewo mogło mówić...

EMZI

7

PEREŁKI NOWOPORCKIE, CZYLI O RZEźBACH, KTÓRE PRZETRWAŁY DO DZIŚ

Mariusz Roman

8,9

FRANCUZ, KTÓRY UMARŁ ZA GDAŃSK

Krzysztof Jachimowicz

10

Dzkie ścieżki miasta!

Alicja Mianowska

11 / 20

MAPA

12-13

Dzielnica od wewnątrz

14-19

Od sportu nie ma wagarów!

Alicja Mianowska

14

Krzyżówki

Anna Olejniczak

15

MINIOGRÓDKI PRZYDOMOWE

Agnieszka Graczyk

17

Przepisy

Tadeusz Szymański

Nowy Port dla Dzieci

Agnieszka Zielińska

18

120- lecie Latarni Morskiej w Nowym Porcie

Alicja Mianowska

19

Pomysły na teraz i na przyszłość

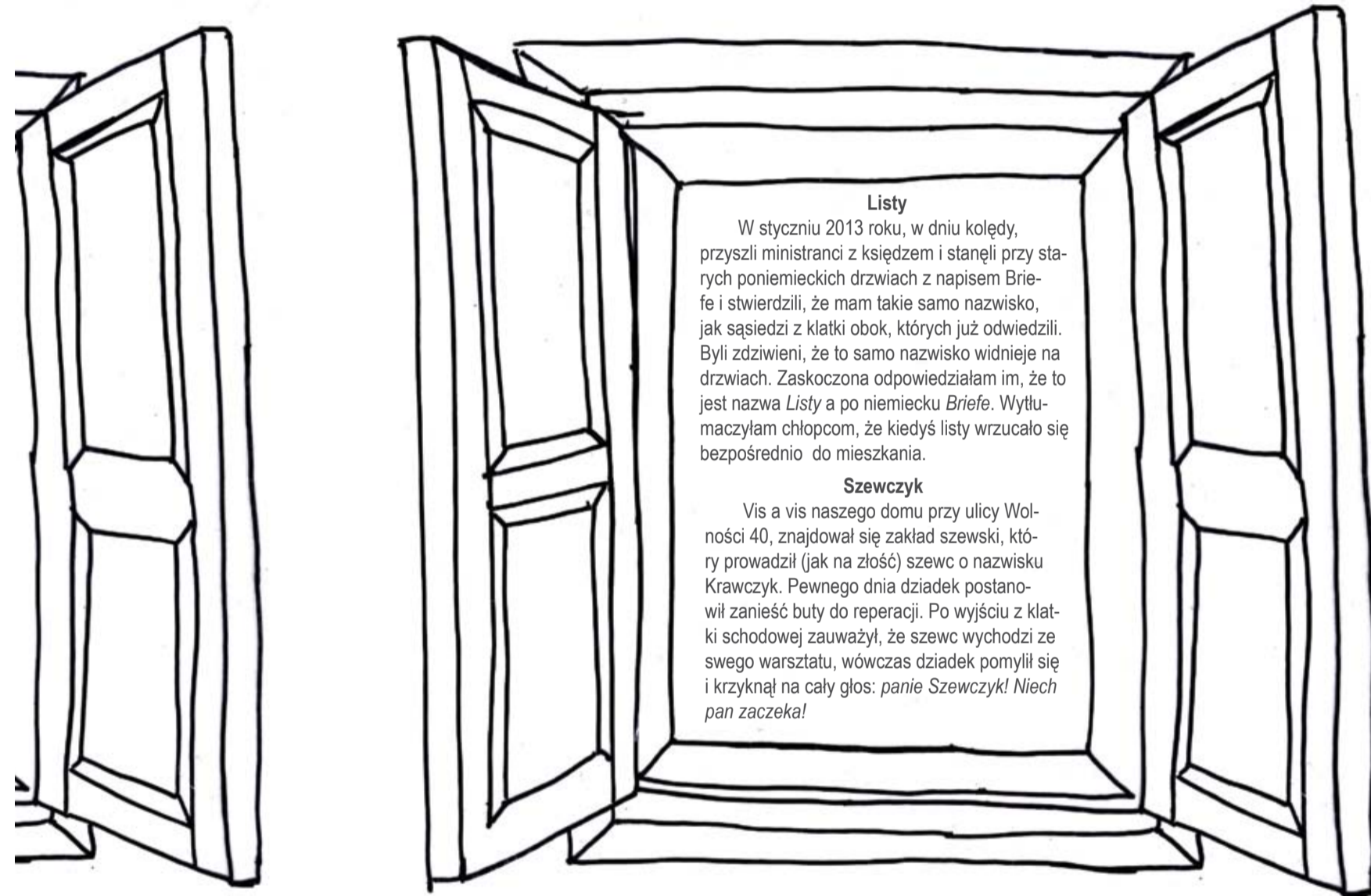
23

Okienko pani Celinki

Wspomnienia: Celina Draniczarek
tekst: Alicja Mianowska



Mój tata, Maksymilian Pisarski, urodzony w 1901 roku, był najbarwniejszą postacią w rodzinie, lubiany i kochany przede wszystkim przez dzieci, którym opowiadał bajki, zmyślane przez siebie, a pozbawione zupełnie sensu. Ja również byłam miłośniczką tych bajek. Słuchaliśmy ich z zapałym tchem. Kiedy przyjeżdżali moi kuzyni z Bydgoszczy, pierwsze ich pytanie brzmiało zawsze: „jest wujek”? Zagląдали do małego pokoiku i już miał zajęcie. A oto kilka historyjek z naszego życia.



Listy

W styczniu 2013 roku, w dniu koledy, przyszli ministranci z księdzem i stanęli przy starych poniemieckich drzwiach z napisem Briefe i stwierdzili, że mam takie samo nazwisko, jak sąsiedzi z klatki obok, których już odwiedzili. Byli zdziwieni, że to samo nazwisko widnieje na drzwiach. Zaskoczona odpowiedziałam im, że to jest nazwa Listy a po niemiecku Briefe. Wytłumaczyłam chłopcom, że kiedyś listy wrzucało się bezpośrednio do mieszkania.

Szweczyk

Vis a vis naszego domu przy ulicy Wolności 40, znajdował się zakład szewski, który prowadził (jak na złość) szewc o nazwisku Krawczyk. Pewnego dnia dziadek postanowił zanieść buty do reperacji. Po wyjściu z klatki schodowej zauważył, że szewc wychodzi ze swego warsztatu, wówczas dziadek pomylił się i krzyknął na cały głos: panie Szweczyk! Niech pan zaczeka!

Lody, lody komu lody!

Tekst: Celina Draniczarek

Fot. czarno białe: Celina Draniczarek - po lewej M. Pisarski i jego kolega, pośrodku A. Graduszewski
Fot. kolor: Youngdon Jung

Słuchajcie, teraz będzie pysznie, słodko i lodowo. W Nowym Porcie w latach 60. pan Alfons Graduszewski mieszkający przy ulicy Marynarki Polskiej 2/1 prowadził (na rogu ulic Marynarki Polskiej i Wolności, przy obecnym pubie „Zenit”) piekarnię i cukiernię. Podczas sezonu można tam było kupić lody!

Pamiętamy to miejsce - później nazywało się *Ptyś*. Pan Alfons miał do pracy bardzo blisko, ponieważ mieszkał w tym samym budynku. Sprzedawał lody w wafelku, według własnego przepisu, bez konserwantów. Smakowały jak domowe, no i wtedy też nie było chemii w produktach!

Miał kolegę pana Maksymiliana, który mu pomagał te lody sprzedawać. Z tyłu zdjęcia jest napisane: *Wczasy Gdańsk Stogi 2.07- 15.07.1967 r. Maks jako dyrektor od lodów - Lodziarnia „Przystań”*. Czy ktoś z was pamięta tę nazwę budki z lodami na Stogach lub w Nowym Porcie i - co ważniejsze - smak tamtych lodów?

Drugim słodkim miejscem, o którym warto wspomnieć, był kantor przy ul. Ks. M. Góreckiego. Pamiętam jeszcze, jak chodziłam tam na lody z wnukami. Niezjąca już pani Teresa Żabka zamieniała pieniądze w kantorze, a latem dodatkowo siedziała w okienku obok

wjeścia do niego i podawała kręcone w wafelku włoskie pyszne lody o smaku czekoladowym i waniliowym.

W tym wyliczeniu nie może zabraknąć również cukierni *Markiza*, która została otwarta 1 września 1992 roku przez Franciszka Bałando. Choć nazwa się zmieniła na *Baccate* i cukiernię przejął Robert Antonowicz, to nadal chodźmy tam kupować lody na gałki oraz niezastąpione lody Calypso, które koją nasze podniebienie i to przez cały rok.

Na koniec wspomnę o tym, że jak jeździliśmy do Gdańska na Jarmark Dominikański, koniecznie musieliśmy zajść na ul. Sukienniczą 18 i kupić każdemu po gałce lodów w *Misiu*. Lodziarnia powstała w roku 1962 i oferuje lody produkowane według niezmięnionej od pięćdziesięciu dwóch lat unikalnej receptury bazującej na najwyższej jakości naturalnych składnikach.

To jedna z najważniejszych rzeczy latem: wiedzieć, gdzie zawsze można kupić dobre lody. Przypomniało mi się jeszcze o tym, jak kiedyś latem chodził lodziarz na plaży z lodówką na ramieniu i wołał: *lody, lody komu lody!* Ja jednak z tego najbardziej pamiętam, jak leżałam „plackiem” i widziałam jego mocno opalone nogi!



Historii nie pisze się patykiem, tylko atramentem i to służy za dowód wieczności

Wspomnienia: Celina Draniczarek tekst: Alicja Mianowska

Pani Cecylia Draniczarek, emerytka, urodziła się 16 lutego 1932 roku, w niewielkiej wsi Małe Czyste, w Chełmnie nad Wisłą. Tak opowiada historię swego życia: W wieku dwóch-trzech lat przeprowadziłam się do Bydgoszczy, gdzie mama kupiła sklep kolonialny (spożywczy), a tata pracował na poczcie. Tata - Maksymilian Pisarski - był Pomorzanie, a mama - Anna Płaza (z domu Pisarska) - pochodziła spod Krakowa.

Było to w roku 1940 w Bydgoszczy, odkąd nastąpiła okupacja, w wieku ośmiu lat, zaczęłam uczyć się w szkole podstawowej. Trwało to cztery i pół roku. Miałam bardzo dobre oceny, dlatego szybko skierowano mnie do gimnazjum, do samego Nowego Portu wojennych niestety nie przyjęli mnie, bo byłam Polką. Bardzo z tego powodu płakałam. Pani kierownik Niemka powiedziała, że jak będę dobrze się uczyła tak dalej, to zostanę nauczycielką. Przy szkole podstawowej było również seminarium nauczycielskie, tak to się nazywało podczas wojny.

W 1945 roku skończyłam szkołę, wtedy weszli Rosjanie i musieliśmy wyjechać z rodzicami do Nowego Portu, co się stało dokładnie 9 maja 1945 roku, w Dzień Zwycięstwa. Przyjechaliśmy do Gdańska pociągiem, do samego Nowego Portu było siedem kilometrów pieszo. Zapytałam ojca, czy jeszcze daleko? A byliśmy dopiero na wysokości Stoczni Gdańskiej, nie miałam na tyle orientacji. W Letniewie zatrzymali nas Rosjanie i mama musiała zostać na jedną noc do wyjaśnienia spraw personalnych, a ja z ojcem przyszedłam

do nowego mieszkania przy ulicy Wolności 40 i bardzo mi się podobało, bo to było według mnie jedno z najprzystronniejszych mieszkań, w których do tej pory żyłam. Od 1946 roku zaczęłam uczęszczać do gimnazjum najpierw do Wrzeszcza, gdzie musiałam chodzić pieszo aż do Jaśkowej Doliny, gdyż żadnej komunikacji wtedy nie było. Czasami rowerem podwoził mnie mój ojciec, lecz najczęściej tę siedmiokilometrową trasę pokonywałam per pedes, z łac. pieszo - było to popularne powiedzenie w czasie mojej młodości, gdyż wówczas w każdym gimnazjum uczono łaciny. W 1946 r. otwarto gimnazjum i liceum w Nowym Porcie i tu uczęszczałam jeszcze pięć lat, aż do ukończenia szkoły. Naukę gry na fortepianie zaczęłam w czasie okupacji na starym dużym rozklekotanym fortepianie. W Gdańsku zaczęłam uczyć Fräulein Scholz - niemiecka nauczycielka. Była to osoba bardzo sympatyczna, lecz w 1946 roku wyemigrowała do Niemiec, ale utrzymywałyśmy ze sobą kontakt listowny przez dłuższy czas.

W 1951 roku ukończyłam gimnazjum, a rok później zaczęłam pracę w Technikum Łączności jako akompaniatorka i sekretarka. Tutaj poznałam swojego męża Wojciecha Draniczarkę. Był nauczycielem podstaw elektrotechniki i radiotechniki. Bardzo dużo pracował, oprócz wykładów w szkole udzielał również korepetycji w domu. Urodził się syn Janusz. Przez dwadzieścia lat wiodło się nam dobrze, potem mąż ciężko zachorował i umarł w 1978 roku, pochowany został na cmentarzu w Nowym Porcie.



Gdyby drzewo mogło mówić...

Jarząb szwedzki



Tekst: EMZI Fot. Youngdon Jung

My, ludzie zamieszkujący planetę Ziemię, posiadamy jako istoty inteligentne i jako jedyni w świecie organizmów żywych zdolność mowy i wymiany myśli. Oczywiście poza Homo sapiens (człowiekiem) inni przedstawiciele królestwa zwierząt również wydają swoje dźwięki, ale jak dotąd ich 'mowa' nam, ludziom, nie jest jeszcze w pełni zrozumiała. W świetle ostatnich badań naukowych dowodzi się, że rośliny, podobnie jak zwierzęta, również mają swą własną formę wzajemnej wymiany informacji. Co by nam powiedziały?

Kariera jarzębiny

W aglomeracjach miejskich można spotkać wiele różnych gatunków drzew, które zostały posadzone w parkach lub ciągach ulic. W dzielnicy Gdańska Nowym Porcie architekci zieleni około sto lat temu zaprojektowali jej rozmieszczenie. Posadzono młode drzewka, które dzisiaj w całej swojej okazałości służą nam, mieszkańcom, ciesząc nie tylko oczy, ale również dostarczając nam niezbędnego do życia tlenu. Najczęściej spotykanymi rodzajami drzew w naszej portowej dzielnicy są: jarzęby, kasztanowce, lipy i klony.

Jarząb szwedzki (łac. Sorbus intermedia, ang. Swedish Whitebean), potocznie zwany jarzębiną, rośnie w parku i w ciągu ulicy ks. Góreckiego. Rozpoznamy go łatwo po owocostanach typowych dla tego gatunku - w odcieniach koloru czerwonego. Jego ozdobne owoce, zwane jagodami, w okresie jesiennym są karmą dla wielu ptaków. W Szwecji, skąd ten jarząb (jak sama nazwa wskazuje) pochodzi, jego owoce były dawniej wykorzystywane jako suplement do karmienia zwierząt, a drewno przydawało się w stolarstwie. Dzisiaj amatorzy napojów wysokokowych stosują jego owoce do różnego typu nalewek, w tym do znanego trunku, jakim jest jarzębiak.

Niewiele osób wie o tym, że w kraju naszych północnych sąsiadów w XVIII wieku żył botanik, profesor uniwersytetu w Upsalli, Karol Linneusz, który usystematyzował świat roślin, klasyfikując go na podstawie m.in. sposobu ich rozmnażania. Za osiągnięcia w systematyce organizmów - czyli taksonomii - został uhonorowany przez króla i parlament: jego wizerunek widnieje na banknocie 100 koron szwedzkich. Temu właśnie człowiekowi zawdzięczamy takie pojęcia, jak: gatunek, rodzaj, odmiana i rodzina botaniczna. Zainteresowanie ludzi od początku istnienia światem roślin zrodziło naukę botanikę.

Zielone wygrywa

Nie w tym dziwnego, gdyż rośliny zawsze stanowiły i stanowią źródło pokarmu królestwa zwierząt, do którego zaliczają się w klasyfikacji również ssaki. Zdolności wszystkich zielonych organizmów zawierających chlorofil do tworzenia cukrów w najważniejszym procesie chemicznym gwarantującym życie - fotosyntezie - nie można przecenić. Ten właśnie proces, ta reakcja fotochemiczna, nieustannie powtarzająca się dzięki promieniowaniu naszej gwiazdy Słońcu i cudownych zdolnościach roślin, gwarantuje ludziom życie na Ziemi. Barwa zieleni, tak bardzo przyjemna dla naszego wzroku, ma swoje źródło w filogenezie, w atawizmie ('atavus' to łac. przodek) opierającym się na pokrewieństwie między gatunkami, zakorzenionym bardzo głęboko w naszym ludzkim umyśle. Nie ma słów, by wyrazić jak wiele zawdzięczamy roślinom. To one, w rozumieniu ewolucyjnym nasi dalecy kuzyni, stanowią o naszym ludzkim 'być albo nie być'. W codziennym życiu przechodząc obok drzewa, bawiąc się na trawnikach, jedząc smakowite warzywa, podziwiając piękno kwiatów często zapominamy, od czego zależy nasz byt na Ziemi...

Czy o tym powiedziałoby nam drzewo?

PERŁKI NOWOPORCKIE, CZYLI O RZEŹBACH, KTÓRE PRZETRWAŁY DO DZIŚ

Tekst: Mariusz Roman Fot. Youngdon Jung

*„Piękno rzeczy śmiertelnych mija,
lecz nie piękno sztuki”*

Leonardo da Vinci

Tak mało mówi się w naszej dzielnicy o sztuce malowania, architekturze, a co dopiero o rzeźbie. Nowy Port dorobił się jedynie kilku kamienie eklektycznych, socrealistycznego domu kultury i modernizmu. Na niektórych z elewacji domów widnieją gździejdzkie ornamenty, kolumny, fryzy, zworniki, płaskorzeźby i inne sztukaterie. Pragnę przybliżyć czytelnikom i czytelniczkom kilka dzieł sztuki, które do dziś utkwiły mi w pamięci, jako perełki naszego miejsca zamieszkania. Niekoniecznie, są to elementy dekoracyjne budynków, ale również można znaleźć je w ogrodach.

W artykule z 27 czerwca 2008 opublikowanym w Gazecie Wyborczej zainteresował mnie temat *Święty z klasztornej ogródka*. W tym tekście była opisana tajemnicza rzeźba, która stoi w ogrodzie u o. franciszkanów przy kościele NMP w Nowym Porcie. Czemu tajemnicza? Otóż nikt nie wie, jak się tam znalazła i kogo przedstawia, są tylko przypuszczenia. Ja natomiast postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o losach figury i zacząłem własne dochodzenie. Dostałem się za pozwoleniem zakonników, do ogródka i przyjrzałem się figurze z bliska.

Na rzeźbie widnieją aż trzy napisy po niemiecku. Na jednym boku napisana jest dedykacja: niem.: *Ihrem tapfern und treuen Söhnchen Rudi Weddinger daß er in dankbarer Liebe wandle! Von seinen Eltern*, w tłumaczeniu na polski.: *Swojemu dzielnemu i wiernemu synowi Rudiemu Weddingerowi, aby przeżywał wśród wdzięcznej miłości - jego rodzice*. Jedno jest pewne, że to musi być figura nagrobna. Z tyłu znajduje się sygnatura odlewni, jest to Towarzystwo Akcyjne Gladenbeck z Berlina. Ta sama odlewnia wykonała też sławny pomnik Immanuela Kanta w Królewcu. Z kolejnego napisu wiadomo, że projektantem rzeźby był Paul Schulz, niemiecki rzeźbiarz, który mieszkał we Wrocławiu do swojej śmierci, krótko po wojnie.

Również zastanawiające jest to, kogo tak naprawdę przedstawia pomnik, czy św. Józefa, czy Jezusa Chrystusa?

Za tą drugą opcją przemawiają słowa Ewangelii św. Marka 10, 13-16, kiedy to Chrystus błogosławił dzieci mówiąc: *pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im... i biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je*. Rzeźba stała w Gdańsku, w I dekadzie XX w. w tym czasie mieście w większości protestanckim, a jak wiemy, w wyznaniach ewangelicznych nie czei się świętych, więc w tym przypadku dane wskazują, że to nie jest św. Józef.

Kolejna figura, która wmontowana jest na zachodniej ścianie Domu Pilotów przy ul. Oliwskiej 34, przedstawia sternika. Jest pięknym przykładem modernizmu zakrawającego o sztukę socrealistyczną, aczkolwiek jest grubo przedwojenna. Jak i cały dom nadszarpnięta jest zębem czasu. W budynku tym mieściły się mieszkania służbowe pilotów morskich wprowadzających statki do portu. Komendant pilotów mieszkał w okazalej willi w Brzeźnie.

Na narożniku jednej z najokazalszych kamieni w Nowym Porcie ul. Rybołowców, na szczycie wieży znajduje się nisza, w której podziwiać możemy gdańską wersję nowojorskiej Statuy Wolności. Posągowi brakuje jednej ręki - podczas walk o miasto została odstrzelona radzieckim pociskiem. Ślad sprawcy znajduje się z tyłu figury. Jej umiejscowienie nie jest przypadkowe, mieściły się tam bowiem na parterze biura firmy Behrmann i Weiner, zajmującej się zaopatrzeniem statków. Dość wyraźny napis informujący o tym biurze widać do dziś na ścianie Behrmann Weiner Schiffshandler.

Na koniec nie może zabraknąć również kilku słów na temat Dorsza Ryszarda rzeźby w kształcie ryby, stojącej przy tej samej ulicy co Statua Wolności. Umieszczono go nad dawną bramą do domu. Obecnie w bramie mieści się sklep. Imię ryby nawiązuje do przedwojennego patrona ulicy - Richarda Fischera. Anonimowa ręka artysty wykonała rzeźbę z lipowego drewna. Przedstawia ona uśmiechniętą rybią głębę, z morskimi falami chlupoczącymi wokół niej i fantazyjnym ogonem! Drewnianego stwora pomalowano całkowicie na szaro, by ładnie wkomponował się w bryłę kamienicy. Po kilkakrotnych nielegalnych próbach demontażu rzeźbę odnowiono i zamontowano z powrotem 5 czerwca 2007 r. dodajmy, że Ulica Rybołowców mieści same perełki na kamienicach. W ich wystroju architektonicznym ujrzymy również: kariatydy (podpora w formie kobiecego piersia przechodzącego w kolumnę, putta z herbem (motyw przed-

stawiający małego nagiego chłopca), a nawet pysk groźnego gdańskiego lwa.



FRANCUZ, KTÓRY UMARŁ ZA GDAŃSK

Tekst: Krzysztof Jachimowicz
Fot. Alicja Mianowska



Na zdjęciu portret Louisa Roberta Hippolyte de Bréhan hrabiego de Plélo oraz pomnik ku jego czci odsłonięty 27 maja 2014 r.



Znane jest wszystkim powiedzenie z 1939 roku, że Francuzi za Gdańsk umierać nie będą. A jednak był taki przypadek!

W przededniu drugiej wojny światowej, która była w zasadzie kontynuacją pierwszej, Francja (doświadczona działaniami lat 1914-18, z brzemieniem traury walk pozycyjnych, ukryta za Linią Maginota jak za żelaznym murem) - do wojny się nie spieszyła. Jednak nie zawsze tak było. Zdarzało się i tak, że Francuzi za Gdańsk umierali. Louis Robert Hippolyte de Bréhan hrabia de Plélo to bohater naszej nowoporcejki powieści. Urodzony w 1699 roku w Bretanii arystokrata działał przed swoją gdańską misją jako ambasador Francji w Danii (w latach 1729-34). Ze źródeł wiemy, iż był to człowiek o prawdziwie średnio-wiecznym poczuciu honoru, który przedłożyłby zawsze śmierć ponad hańbę. A nie ma piękniejszej śmierci dla rycerza niż poleć w walce w młodym wieku, aby po wsze czasy zachować piękno i młodość w ludzkiej pamięci jak bogowie Olimpu. Niemniej jednak historia w jego przypadku wykazała się nieco gorzką ironią i hrabia zginął nie z ręki wroga, a swoich ludzi. Ale wpierrw powiedzmy, jak do tego wszystkiego doszło.

Dwóch monarchów

Rok 1734 był wyjątkowo pechowy dla naszego miasta oraz całej Rzeczypospolitej. W roku poprzednim miała miejsce podwójna elekcja. Legalny sejm elekcyjny wybrał 12 września Stanisława Leszczyńskiego na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale stronnicy jego rywala Augusta III v. Wettina 5 października, a więc niespełna miesiąc później, również ogłosili tegoż polskim królem. Było więc dwóch królów, z czego ten drugi rychło otrzymał poparcie zbrojne Rosji oraz Austrii, miał też oczywiście wła-

sną armię. Stanisława Leszczyńskiego też nie nazwalibyśmy bezbronnym, jego córka - Maria była żoną króla Francji Ludwika XV, ten zaś obiecał pomoc swojemu teściowi. Stronnicy Leszczyńskiego pomimo stawianego oporu mogli dłużej utrzymać się jedynie w Gdańsku, gdzie liczyli na pomoc Francji. Do Gdańska schronił się także sam król. Skutkiem tego było długie i bardzo ciężkie oraz katastrofalne w skutkach oblężenie miasta przez wojska rosyjskie, które rozpoczęło się 17 marca 1734 roku.

Honorowy obrońca

Pomimo tego, że oblegający ponosili ogromne straty (w Rosji z ofiarami wśród żołnierzy nigdy się specjalnie nie liczone, a szacuje się, że w walkach o Gdańsk mogło zginąć wtedy nawet osiem tysięcy poddanych cesarowej Anny Iwanowny) - ich przewaga była miażdżąca. Ludwik XV wysłał na pomoc niewielką flotę złożoną z trzech okrętów, którą jednak Rosjanie zmusili do odwrotu. Po tym incydencie hrabia de Plélo uznał, że jest to hańba dla Francji, która przecież była jednym z wiodących w Europie mocarstw. Zebrał więc korpus ekspedycyjny liczący według różnych danych od tysiąca do 2,5 tys. ludzi i dokonał 24 maja 1734 r. desantu na ówczesnej Plaży Wschodniej, czyli w rejonie, gdzie później powstało Westerplatte.

Plan zakładał przedarcie się przez rosyjskie linie do oblężonego miasta i odblokowanie twierdzy. To śmiałe przedsięwzięcie zakończyło się trzy dni później, kiedy to francuscy żołnierze pod morderczym rosyjskim ogniem zaczęli się cofać. Ranny Plélo chcąc zmusić swoich ludzi

do jeszcze jednego ataku został przez nich haniebnie zabity nieopodal twierdzy Wistouljście, do której wycofały się niedobitki jego korpusu. Gdańsk bronił się nadal, mimo że nadziei na zwycięstwo już nie było. Broniące honoru swego króla miasto zostało zmuszone w końcu do bezwarunkowej kapitulacji. Nieprzyjaciel zajął je 9 lipca 1734 roku, a dwa tygodnie wcześniej król w chłopskim przebraniu opuścił jego mury udając się do Królewca, a później zaś do Francji. O tych tragicznych wydarzeniach przypominają dziś między innymi obelisk żołnierzy rosyjskich u stóp Góry Gradowej w Gdańsku oraz pomnik hrabiego de Plélo, odsłonięty 27 maja tego roku w rocznicę pamiętnej bitwy nieopodal mostu prowadzącego do Twierdzy Wistouljście. Mówi o tym także wystawa w Muzeum Historycznym Miasta Gdańska, poświęcona wojnie o sukcesję polską i oblężeniu Gdańska w 1734 roku.

Wystawa „Król Stanisław Leszczyński w Gdańsku 1733-1734” w Ratuszu Głównomiejskim otwarta jest do 2 listopada 2014 roku, codziennie poza dniem wolnego wstępu, czyli poniedziałkiem.

Dziki ścieżki miasta !

Tekst: Alicja Mianowska Fot. Youngdon Jung

My, nowoporcejki, powinniśmy chodzić na skróty, ze względu na to, że czas nam ucieka, a życia ubywa. Na przełaj idzie się, żeby szybciej pokonywać przeszkody i łatwiej dotrzeć do celu. Jednak nie tylko o takich skrótach mowa.

Nieprzepisowe chodzenie to dla mnie po prostu brak kultury, szczególnie, gdy się chodzi po trawniku. Od Anglików byśmy za to dostali naganę. U nich w kraju jest tak, że architekci muszą najpierw przeprowadzić sondaż i zanim trawnik ma powstać, to szykują goły plac, puszczają przechodniów i wtedy - gdzie kto udepcze drogę, tam się chodnik robi. Natomiast w Polsce jest odwrotnie, nieprzemyślane projekty wprowadza się w życie, a dopiero póź-

niej ludzie, którzy chcą iść na skróty, nie mają szans! Wtedy muszą swoją drogę zrobić poprawiając ją po architektach i wykonawcach, dlatego wszystko jest oszpecone wydeptanymi ścieżkami. Co wtedy robić? Trzeba wysłać Polaków na zachód i niech się tam przyglądają, szkołą i robią korekty planowania miasta. Większość nie zdaje sobie z tego sprawy i przekreśla naszą kulturę chodzenia.

Z początku umieszczano tabliczki informacyjne (nie deptać trawnika!), ale administracja polska widząc, że z wiatrakami się nie wygra, więc lepiej wiatr zatrzymać i mieć spokój, tabliczki zdjęła. Natomiast architekci i urbaniści muszą przejść zachodnie szkolenie z planowania dróg i placów. Zaś mieszkańcy, którzy wydeptują ścieżki w niewłaściwych miejscach, powinni za to płacić, dlatego że niszczą nasze wspólne mienie. A gdy coś zniszczą trzeba ponieść koszty - posiać trawę, zrobić chodnik, zniewelować teren itp.

Jednak dotychczas tak mamy, jak z tym wyprowadzaniem psów. Miały być woreczki i śmietniki specjalne na odchody. Miały być mandaty. Miesiąc Straż Miejska pochodziła i zaniechała dalszego sprawdzania terenu. Czyli wszystko, co władze zaczynają robić, w rezultacie kończy się przysłowiowym słomianym zapafem. Brak konsekwencji oraz cierpliwości,

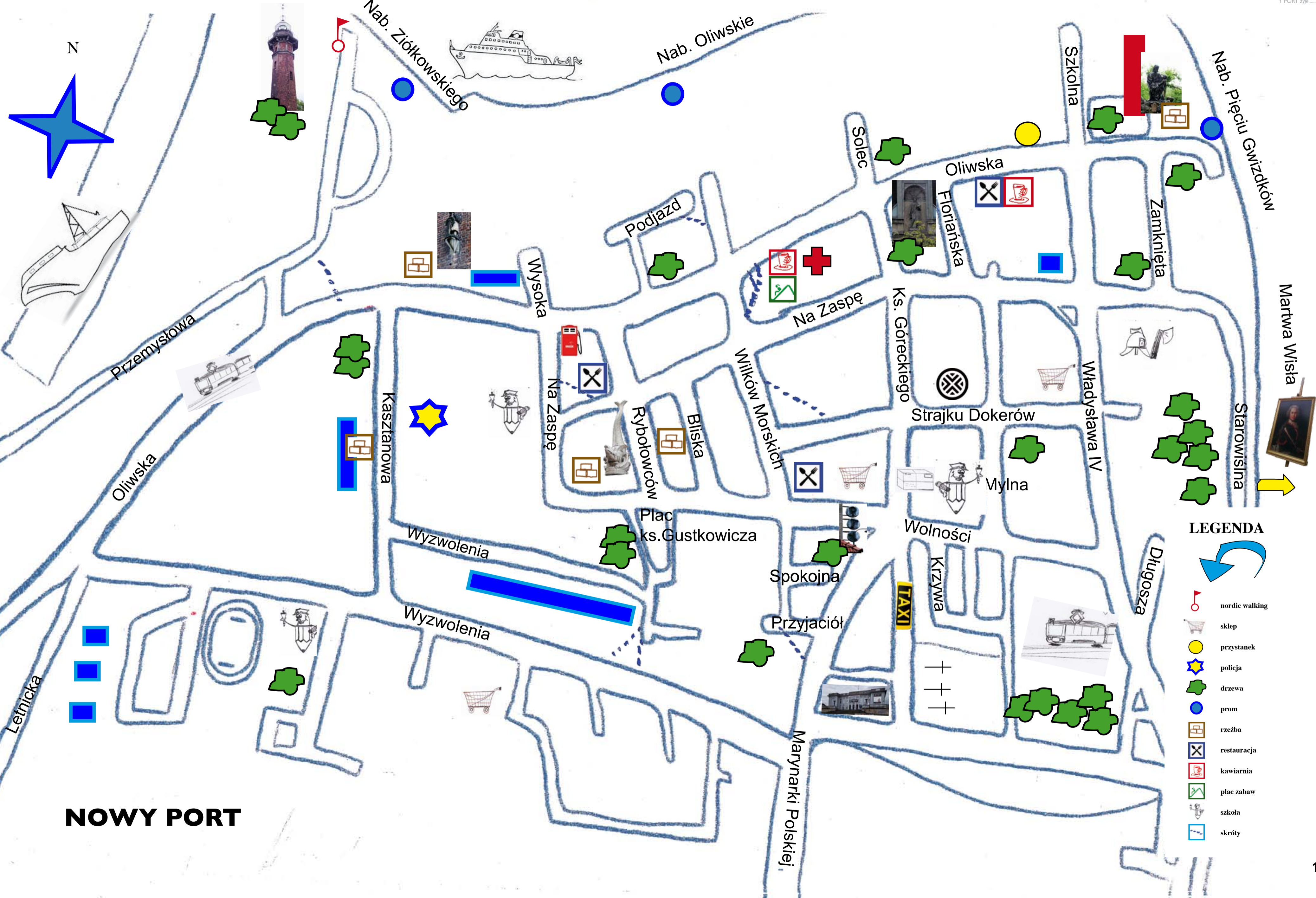
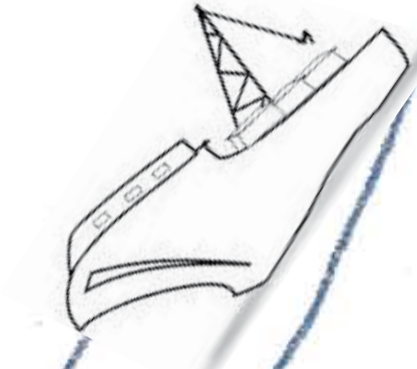


**Gratulacje!
Właśnie zaoszczędziłeś 4 sekundy życia!
Co z nimi zrobisz?**

a dogłądanie sprawy musi trwać do końca. Samo słowo zakazu i kodeks prawny to nie wszystko, jak się kogoś złapie na gorącym uczynku, to się go karze, ale mało i tego dzisiaj się robi.

Na koniec zadajmy sobie pytanie z powyższego obrazka:





NOWY PORT

LEGENDA

- nordic walking
- sklep
- przystanek
- policja
- drzewa
- prom
- rzeźba
- restauracja
- kawiarnia
- plac zabaw
- szkoła
- skróty

Dzielnica od wewnątrz CO WARTO ZROBIĆ?

odwiedzić?

zobaczyć?

pomysły na kawę, gotowanie i miejskie ogrodnictwo

Koktajl Młodości

A oto wygładzający skórę koktajl z witaminami i mineralami. Warto wypijać go raz w tygodniu.

Przepis dla dwóch osób

- Składniki:
20 ml śmietany
25 ml soku pomarańczowego
25 ml soku malinowego lub porzeczkowego
45 ml soku z marakuji lub brzoskwini
1 żółtko jaja

Wszystkie składniki dobrze wymieszać, najlepiej w ręcznym shakerze. W wersji wieczorowej można dodać dwie łyżeczki wódki i trzy kostki lodu.



Dyniowe Latte

Któregoś jesiennego dnia przyszła do mnie na działkę wnuczka i zobaczyła duże dynie rosnące w ogródku, powiedziała wtedy, że nie lubi jeść tego warzywa. Ja natomiast odpowiedziałem szybko, jakie to warzywo bogate jest w witaminy (A i C oraz karoten) i jak dużo można zrobić z dynią. Wtedy przypomniał się wnucze przepis na dyniową kawę i postanowiliśmy zrobić ją razem, a oto przepis na dwie szklanki:

- 210 ml mleka
90 g przecieru z dyni
szczypta cynamonu
4 łyżeczki kawy, bita śmietana

Najpierw należy przygotować masę z dyni. Pokrojoną dynię, bez pestek, wkładamy do garnka i zalewamy wodą, dodajemy szklankę cukru i dokładnie mieszamy przez kilka minut, aż zrobi się dżem. Po ostygnięciu przekładamy do głębokiej miski i miksujemy na mus.

Przygotowanie samej kawy

Do miski wlewamy mleko i dyniowy mus oraz cynamon. Mieszamy i podgrzewamy do stanu wrzenia. Kawę parzymy w 300 ml wrzątku. Następnie do szklanek wlewamy dyniowe mleko i mieszamy z kawą. Do smaku dodajemy bitą śmietaną i cynamon.

Tadeusz Szymański



sport ma wielkie znaczenie dla naszego życia. Nie pierwszy raz widziałam, że zapaleni wędrowcy wsiadają do transportu miejskiego, jadą do lasu albo na plażę, z dala od miejskich zanieczyszczeń i tam ćwiczą.

Najlepszym miejscem w okolicy Nowego Portu do nordicowania jest głównie Park Jordanowski albo teren szkoły przy ul. Na Zaspę z kompleksem przyrzędów do ćwiczeń pod chmurką. Wiele osób właśnie tam się zatrzymuje i korzysta z dostępnych do treningu przyrzędów. Jak wiadomo w Nowym Porcie nie ma plaży, ale jest za to kanał nadmorski i duży plac przy ul. Starowiślniej. Można tam zorganizować ćwiczenia z kijkami. Sądzę, że na pewno znalazłoby się do tego wielu chętnych, ponieważ ostatnio udało mi się namówić na tego typu sport nawet moją starszą wiekiem sąsiadkę, która niedowidzi, a także ma problemy z utrzymaniem równowagi. Zdarzało się wcześniej, że trzęcała ją przechodnie. Teraz - dzięki chodzeniu z kijkami - ma większą stabilność i pewność siebie. Ja lubię uprawiać Nordic Walking dla podtrzymania kondycji, najczęściej wybieram jednak góry w Lasach Oliwskich.

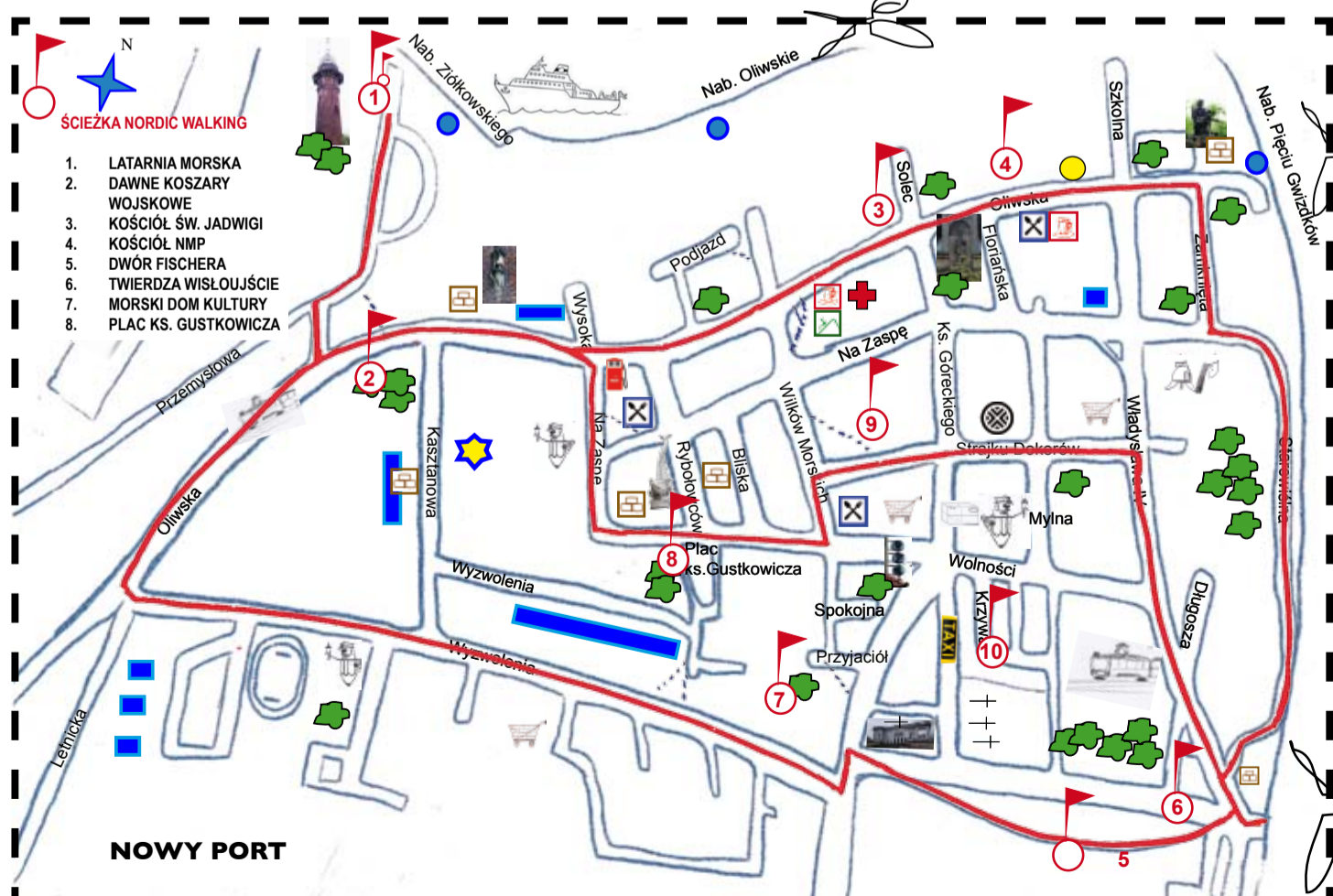
Od sportu nie ma wagarów!

Tekst: Alicja Mianowska
Fot. Youngdon Jung

Jeśli masz ochotę rozpocząć nowy trening, wybierz supermodny i zdrowy Nordic Walking.

Te dwa kijki mają to do siebie, że człowiek łatwiej się porusza w terenie poprawiając sobie w ten sposób kondycję fizyczną. Ten

Na obrazku zaznaczone czerwonym kolorem pokazane jest, które partie mięśni pracują w zależności od danej dyscypliny sportowej:



Przepis na pyszny omlet:

- 3 jajka
pieprz, sól, majeranek
łyżka mleka (dla spulchnienia)
oliwa z oliwek
do farszu:
kielbasa polska najlepsza swojska
pomidorek (sparzyć skórę)
bazylia, czosnek niedźwiedzi
szczypta szczypiorku
ketchup

Jajka wybełtać, dodać przyprawy i mleko, wylać na patelnię z rozgrzaną oliwą do zarumienia i przewrócić na drugą stronę jak naleśnika. Pomidorka pokroić w kostkę, dodać wedle uznania swojską kielbasę i pokrojony szczypiorek. Resztę przypraw wysypać na gotowy już omlet i zakryć połówką tak jak na zdjęciu. Smacznego!



Makaron z cukinią

- mała cukinia, cebula, pomidor, olej, przyprawy - pieprz, sól, słodka papryka, czosnek niedźwiedzi, natka pietruszki do smaku łyżeczka koncentratu pomidorowego, plaster sera

Wszystko pokroić wedle uznania, rozgrzać olej na patelni, najpierw cebulę podsmażyć, dodać cukinię, przyprawić solą i pieprzem, dolać trochę wody, przykryć na 10 min., dodać pomidory, chwilę pogotować, wymieszać i dodać resztę przypraw oraz ser. Podawać z makaronem. Pychota!



Śloneczne krzyżówki

1. Pęknie gdy go się za mocno nadmucha
2. Papuga zamknięta w...
3. Panie je czasami malują
4. Pokrywa siwe włosy

1. Przed latem
2. Od A do Z
3. Chodzi własnymi ścieżkami
4. Bujasz się na niej gdy jest ciepło
5. Nie wujek tylko...
6. Kieruje się nim konia
7. Duża Elunia

Anna Olejniczak

FLORIAŃSKA TO MAŁY ZAKĄTEK ULICZKI, NA KTÓREJ INREGRUJE SIĘ WIELE LUDZI TU NIE PATRZY SIĘ NA WIEK, TYLKO NA CHĘĆ!

WIZAŻE, ZUMBA CZY INNE ZAJĘCIA MOGĄ CIEBIE ZACZAROWAĆ I LGNIEZ JAK PSZCZOŁA DO UŁA.

Anna Olejniczak

Świetne inicjatywy ogrodowe w przestrzeni miejskiej





Widmo toalet miejskich, czyli co zrobić w Nowym Porcie, gdy odzywa się pęcherz

Tekst: Agnieszka Graczyk

Lubimy spacerować i zwiedzać, ale co zrobić, gdy najemy się owoców, napijemy soków i zechcemy skorzystać z toalety? W naszej dzielnicy pojawia się tu problem.

Toalet po prostu brakuje, mało ich na dworcach oraz w innych dzielnicach Gdańska. A przy pasie nadmorskim? A po sezonie? Nie ma, a kiedyś były. Co robimy, jeśli nie możemy ich znaleźć? No właśnie, szukamy ustronnego miejsca (pies ma tutaj o wie-

le lepsze możliwości). Ale czasem nawet krzaków nie ma. Co mają wtedy zrobić osoby z chorym układem moczowym? Siedzieć w domu? Czasami rozwiązaniem jest skorzystanie z toalety w przychodni, ale nie zawsze jest to możliwe no i dla wielu trochę krępujące i nie zawsze higieniczne.

Szkoda, że miasto nie pomyślało o zwiększeniu ilości toalet w często uczęszczanych miejscach. Nie chcemy raczej podlewać krzaczków tak, jak to się np. stało się parę lat temu w Parku Oliwskim, gdzie pani nauczycielka wprowadziła grupkę dzieci w pięknie przycięte w kształt stożka cisy. Skończyło się to zeschnięciem roślin i trzeba było posadzić nowe. Dlatego apeluję o zwiększenie ilości toalet, przynajmniej nie ucierpi na tym środowisko, a i człowiek będzie lżejszy i zadowolony.

Wstawka urbanistyczna!

„Perła Bałtyku”



- RESTAURACJA
kuchnia polska, kuchnia wegetariańska i wegańska, catering, warsztaty kulinarne
- KAWIARNIA, ciasta, desery, własne wypieki
- WYCIECZKA PO NOWYM PORCIE, WYPOŻYCZALNIA ROWERÓW
- GALERIA, fotografia, obrazy, biżuteria, decoupage, kiermasze świąteczne
- KONCERTY, SZANTY, WSPÓLNE ŚPIEWANIE
- KSIĘGARNIA, BIBLIOTEKA, bookcrossing, promocja książek, spotkania autorskie
- Organizacja i współorganizacja festynów i imprez z lokalnymi partnerami
- Siedziba i współzałożyciel stowarzyszenia miłośników Nowego Portu
- OTWARTOŚĆ NA PROPOZYCJE,
inicjatywy z zewnątrz, konferencje, wykłady, projekcje



LISTA MIEJSC ORAZ INICJATYW WŁASNYCH OTWARTYCH NA LUDZI W NOWYM PORCIE:

Stowarzyszenie Nowy Port Sztuki Dom Sąsiedzki - Port Sztuki ul. Wyzwolenia 49
Podejmuje i promuje inicjatywy o charakterze kulturalnym, artystycznym, społecznym i edukacyjnym

Franciszkański Ruch Ekologiczny Charytatywny Historyczny, FRECH ul. Starowiślna 3
Znajdziesz tutaj:

- klub kombatanta - środy godz. 12-14
- klub emeryta i rencisty - czwartek godz. 12-14
- spotkania filmowe - sobota
- muzeum „Sybir pro memento” - codziennie w godz. 10-14
- wystawa „Katedra w Pelplinie” - codziennie w godz. 10-14
- biblioteka - codziennie w godz. 10-14
- świetlica dla starszych dzieci - pn.-pt. w godz. 12-15
- wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego
- siłownia/fitness

Klub Aktywnego Mieszkańca KAM ul. Floriańska 3
- poniedziałek: KAM: godz. 16-18, kurs fotografii: godz. 18-20
- wtorek: KAM: godz. 16-20
- środa: dzień kultury: godz. 16-20 (zajęcia dla najmłodszych), kurs komputerowy: godz. 16-18
- czwartek: KAM: godz. 16-20, zajęcia artystyczne: godz. 18-20
- piątek: dzień dla pań, fitness (zumba): godz. 16-18, wizaż: godz. 18-20



Dom przy ul. Władysława IV, kiedyś zwany „Domem pod Błękitną Ręką”.

Z dedykacją dla Kasi i Oli
Kazali rodzic
Kazali wychowywać
A pracy nie dali
A żeby nie zwariować
Nie wspominając o Oluni i Kasiuni
Które ucząc i pokazując
Dają nam siebie
A my drużyna zwartych i gotowych
Pokazujemy swą twórczość kobiecą
W tych różnych lampach
blyskowych.

To najpiękniejszą Łaźnię nam podarowali
W niej można zapomnieć

O troskach i kłopotach
Z fajnymi dziewczynami
Pofilcowa, poszydelkowa

Wólczkowe pokrowce
dla ogrodowych mebli
wykonane przez
Annę Olejniczak

Wierszyk autorstwa
Anna Olejniczak



MINIOGRÓDKI PRZYDOMOWE

Tekst i fot. Agnieszka Graczyk

(czyli drugie życie opony i jej znajomych)

Jeżeli chcecie, aby Wasza dzielnica była kolorowa i zielona, no i oczywiście oryginalna - zachęcam do zakładania miniogródków.

Do zasadzenia odrobiny zieleni w najbliższym otoczeniu można wykorzystać dosłownie każde naczynie lub przedmiot z wgłębieniem na ziemię. Aby stworzyć miniogródek np. na podwórku – warto użyć do tego celu starej opony. Jak to zrobić?

Przepis jest banalnie prosty: kładziemy oponę, wysypujemy do niej ziemię z nawozem Osmocote (jedna dawka starczy na cały sezon) i sadzimy rośliny. Mogą to być ozdobne trawy, zwisające lobelie, bakope (roślina zwisająca), bluszcz czy rośliny niskie: begonia, pelargonie, smagliczka (wszystko, co nam podpowie fantazja).

Zamiokulkas w ostonce z patyczków przeplatanych sznurkiem z muszelkami



Lobelia w wiklinowym koszyku pomalowanym farbą w sprayu



Można posadzić zioła (majeranek, pietruszka, mięta) i będziemy mieli minirabatkę, którą da się spożytkować w kuchni.

Zmienić w donicę można też starą miskę. Na dno nasypać keramzyt (wypalona glina w kształcie kulek), wysypać ziemię i posadzić roślinki, a następnie je podlać. Lub inaczej: z puszki po konserwach np. po brzoskwiach zdjąć etykietę, wymyć, pomalować - można ozdobić techniką decoupage. Wywiercić otwory na dnie lub włożyć do środka doniczkę z kwiatem; można też wywiercić otwory u góry po bokach i przewlec sznurek lub łańcuch i zawiesić.

To nie wszystko, jeśli nie wicie, co zrobić z pustymi plastikowymi butelkami po wodzie 5 lub 6 litrów – to wiedziecie, że je także można wykorzystać. Na środku butelki wycinamy okienko i wysypujemy do środka butli ziemię i sadzimy w niej roślinki. Z drugiej strony butelki wycinamy mniejsze okienko, żeby była przestrzeń dla roślin.

Warto także odmalować skrzynki po pomidorach i truskawkach, potem pokryć je lakierem akrylowym, w celu konserwacji, a na koniec wstawić doniczki z roślinami.

Kaktus w donicy oklejonej kamyczkami



nami. Jeżeli natomiast przed budynkiem, w którym mieszkamy, znajduje się skrawek ziemi, to również możemy go spożytkować. Należy przekopać teren, wygrać śmieci, nawieźć ziemi, wygrać i posadzić roślinki. Albo je wysiać, podlać i poczekać na efekty. Nasiona kupimy w sklepach ogrodniczych lub w większych marketach. Ceny za torebkę nasion wahają się od 1 zł wzwyż. Gotowe sadzonki kupimy na rynku albo w kwaciarni.

niach. Kosztuje to niewiele, ale za to jaki efekt i uciecha dla oka.

Zachęcam do zakładania miniogródków. Jeśli chcemy, żeby nasza dzielnica wyglądała kolorowo i przyjemnie – zależy to wyłącznie od nas samych.

Gaultiera w ostonce dużej plastikowej butelce



NOWY PORT DLA DZIECI

Tekst i fot. Agnieszka Zielińska

Refleksja, że powinno się poświęcać uwagę dzieciom i spędzać z nimi jak najwięcej czasu, nie będzie odkryciem wszechczasów.



(1)

Podobnie jak wniosek, że należy spędzać czas z dzieckiem, a nie obok niego. Gotowanie obiadu, gdy maluch bawi się klockami w sąsiednim pokoju, to nie jest interakcja, sytuacja taka nie wzmacnia więzi rodzic-dziecko. Zaraz więc zapytasz, drogi Czytelniku lub Czytelniczko, co robić, skoro obiad sam się ugotuje, a pranie samo nie wskoczy do pralki, a następnie ze śmiechem na ustach nie rozwiesi się na sznurkach?

Dla rodziców zabieganie jest czymś normalnym. W tych kilkanaście godzin dziennie musimy upchnąć wiele czynności. A po południu, gdy już ogarniamy większość obowiązków, brakuje nam energii i entuzjazmu. A przecież chcemy jeszcze poświęcić czas dzieciakom. Ale co wymyślić w naszej dzielnicy, aby nie było to kosztowne, energo- i czasochłonne?

Podpowiem Wam, jak można spędzić ciekawie czas poza domem. Dlaczego poza nim? Na zewnątrz nie będziemy czuć na plecach oddechu obowiązków domowych, więc naszą uwagę skupimy tylko na maluchu. Dopływ świeżego powietrza nam również wyjdzie na zdrowie.

Gry i zabawy podwórkowe

Możemy umówić się z dzieckiem na cykl spacerów w celu odwiedzenia lokalnych placów zabaw, a mamy do ich dyspozycji kilka. O placu zabaw pod falowcem wiedzą wszyscy. Jest to miejsce, które pamiętają nasi rodzice. A może i dziadkowie? O jego bezpieczeństwie i nowatorskości nie będzie tu mowy. Niezmiennie od lat cieszy się dużym zainteresowaniem - dużego wyboru nie mamy, trzeba więc dziękować za to, co jest. Warto też skorzystać z miej-



(2)

scą do zabawy na terenie Szkoły Podstawowej nr 55, gdzie znajduje się bezpieczny i nowoczesny kompleks urządzeń. Szkoła udostępnia go dzieciom z dzielnicy poza godzinami lekcyjnymi i w dni wolne od szkoły. Warto podkreślić, że nawierzchnia placu pokryta jest bezpiecznym tworzywem, które w razie potrzeby znacznie zamortyzuje każdy upadek naszych pociech.

Może nie wszyscy wiedzą, ale mamy jeszcze dwa inne place zabaw w naszej dzielnicy. Są to kameralne i raczej zapomniane placiki, z których korzystają głównie dzieciaki mieszkające w ich pobliżu. Jeden z nich znajduje się w podwórku bloku nr 25 przy ul. Władysława IV, niedaleko Kościola Morskiego (4). Wyposażenie: piaskownica, drabinka, huśtawka i bujaki sprężynowe. Drugi, najmniej popularny (nigdy nie spotkałam tam bawiących się dzieci, poza moimi), to plac zabaw w podwórku za Centrum Integracji Społecznej przy ul. Floriańskiej (5). Plac o wiele młodszy od tego przy falowcu, ale bardziej zaniedbany. Nikt tam nie uzupełnia pokruszonych kładek ani stopni. Rzadko kiedy trawa jest skoszona. Wyposażenie: huśtawka, domek, kładka, przyrząd do wspinania, bujak sprężynowy, a w sąsiedztwie piaskownica. Sprawa smutne wrażenie. A szkoda. Wystarczyłaby cykliczna konserwacja w celu utrzymania go w przyzwoitym stanie i mógłby posłużyć do zabawy okolicznych dzieci jeszcze wiele lat.

Są też miejsca w Nowym Porcie, gdzie stoją pojedyncze konstrukcje do zabawy - jak okolice bloku przy ul. Wyżolenia 24 - z rozsypanymi kilkoma huśtawkami i piaskownicą. Drewniany plac zabaw na Placu Gustkowicza pomiędzy, gdyż z chwilą wydruku niniejszej gazety zapewne go

już nie będzie, ze względu na nowe plany zagospodarowania tego terenu.

Czułne oko obserwatora

Zostawmy teraz place zabaw. Kolejną z propozycji wspólnego spędzenia czasu jest wycieczka na Nabrzeże Zbożowe i w okolice cumowania promu Wisłoujście (2). W godzinach kursowania jednostki jest na co popatrzeć. Dla dziecka dobijanie promu do brzegu czy wjazd lub wyjazd samochodów mogą być nie lada atrakcją. Przy nabrzeżu często można spotkać cumujący zagłowiec „Oceania”, więc możemy policzyć ilość masztów i podyskutować o tym, co to jest ozaglowanie skośne i czym są sztaksle (niezorientowani w tematyce żeglarskiej, przed wyjściem na spacer mogą się przygotować zasięgując języka w Internecie czy bibliotece). Niedaleko mieści się również przystanek tramwaju wodnego kursującego w sezonie. Okoliczne gołębie i kaczki zawsze liczą na podkarmienie, więc warto mieć ze sobą niewielką przekąskę.

Jednym z ulubionych punktów wycieczkowych mojej córki jest też zajezdnia tramwajowa. Przechodząc przed jej bramą zawsze wypatrujemy starodawnych pojazdów z jednym światłem na przódzie. Stacjonuje ich tam kilka i pracownicy często je przestawiają na różne tory, więc zawsze niespodzianką jest to, gdzie je znajdziemy (3). Stąd kilkadziesiąt metrów dzieli nas od Parku Jordanowskiego z niewielkim wzniesieniem. Dzieciaki widzą wiele frajdy w wbieganiu na górkę i zbieganiu z niej. Zawsze możemy stać na dole i łapać zbiegającego malucha (1). Jeśli weźmiemy ze sobą piłkę do grania, latawiec czy zestaw do kometki, świetną zabawę mamy gwarantowaną.



(3)



(4)



(5)

Polowania nad wodą

Bliskość kanału portowego ma jeszcze jedną zaletę: widok wszystkich jednostek pływających, które wzdłuż niego kursują. Warto „zapolować” na te największe z nich. Widok promu wycieczkowego czy kontenerowca płynącego blisko nas dla dziecka jest czymś niezwykłym. Na stronie <http://www.umgdy.gov.pl> możemy śledzić ruch statków, stąd wspomniane „polowanie”. Internetowa przeglądarka grafiki pokaże nam większość jednostek w okolicy, więc możemy wybrać te najbardziej dla nas atrakcyjne.

Kolejnym punktem wartym odwiedzenia jest Baza Promowa Polferries Polskiej Żeglugi Bałtyckiej - z latarnią morską. Jeśli uda nam się trafić tam o odpowiedniej porze, zobaczymy wznoszenie i opadanie kuli czasu umieszczonej na maszcie ponad kopułą dachu latarni. Kula pokazuje codziennie czas o godzinach: 12:00, 14:00, 16:00 oraz 18:00. Dla mnie jednak większą atrakcją jest przygotowanie do wypłynięcia i samo wypłynięcie w morze promu Polferries i godziny kursowania jednostek. Dym z komin maszyn, zwijanie lin cumowniczych, uruchamianie silników, wzburzona woda od ich pracy - mogą zapewnić, że to wszystko zapewni dzieciakom sporo wrażeń. To tylko kilka z propozycji spędzenia wolnego czasu na powietrzu w naszej dzielnicy. Wydaje mi się, że jest tego trochę. Macie to gdzie indziej?

A jeśli nogi się zmęczą, zacznie padać albo rodzic zechce coś przekąsić lub gdzieś wstąpić, możecie odwiedzić lokalne jadłodajnię, kawiarnię lub Bawialnię Cafe, o której chętnie bym się rozpisala, (ale to byłaby już kryptoreklama).

120- lecie Latarni Morskiej w Nowym Porcie

Tekst: Alicja Mianowska

„Codziennie tuż przed godziną 12.00 latarnik, kręcąc korbą, podnosił kulę czasu na szczyt masztu i dokładnie w samo południe, na sygnał telegraficzny z Królewskiego Obserwatorium Astronomicznego w Berlinie, następował jej spadek, po czym obserwujący to kapitanowie statków nastawiali pokładowe chronometry”

Jacek Michalak

To nie przypadek spowodował, że po drugiej wojnie światowej możemy nadal stać przed piękną latarnią w naszej dzielnicy. Dzięki jednej osobie możemy wciąż widzieć, jak miejsce wadał funkcjonuje, podziwiać widoki z góry wieży oraz do dziś spadającą kulę czasu. Warto mieć świadomość, że odbudowanie latarni było nieopłacalne, i że właśnie dlatego w 1984 roku zbudowano na nabrzeżu kapitanatu Portu Północnego nową.

Jednak znalazł się ktoś, kto zasługuje na największy szacunek, a mianowicie - latarnik Stefan Jacek Michalak - który zadbał, by tak ważne miejsce nie zniknęło z mapy Nowego Portu. Ze swoją charakterną (przejętą od swojego ojca, doktora i marynarza Stefana Michalaka, który po wojnie odbudował Gdańską Akademię Medyczną) zadbał o renowację i możliwość utrzymania starego obiektu. Zapamiętajmy te dwie barwne postaci Gdańska, które połączyły wieży rodzinne oraz wspólna pasja - morze.

Ciekawostki:

Latarnia wraz z wieżą mierzy 31,30 metrów wysokości.

Posiada zasięg światła elektrycznego do 31,484 kilometra. W środku latarni znajduje się wystawa zdjęć, można kupić pamiątki.

Jeśli chcecie ją zwiedzić, zajrzyjcie na stronę: www.latarnia.gda.pl lub wybierzcie się na spacer - obiekt znajduje się pod adresem ul. Przemysłowa 6a.

BAWIALNIA cafe:

WEWNĘTRZNY PLAC ZABAW DLA DZIECI

BAR KAWOWY: espresso, latte, czekolada, itp.

LODY

Wi - Fi

<https://www.facebook.com/bawialniacafe>



“Na skróty”

Wierszyk „Na skróty”

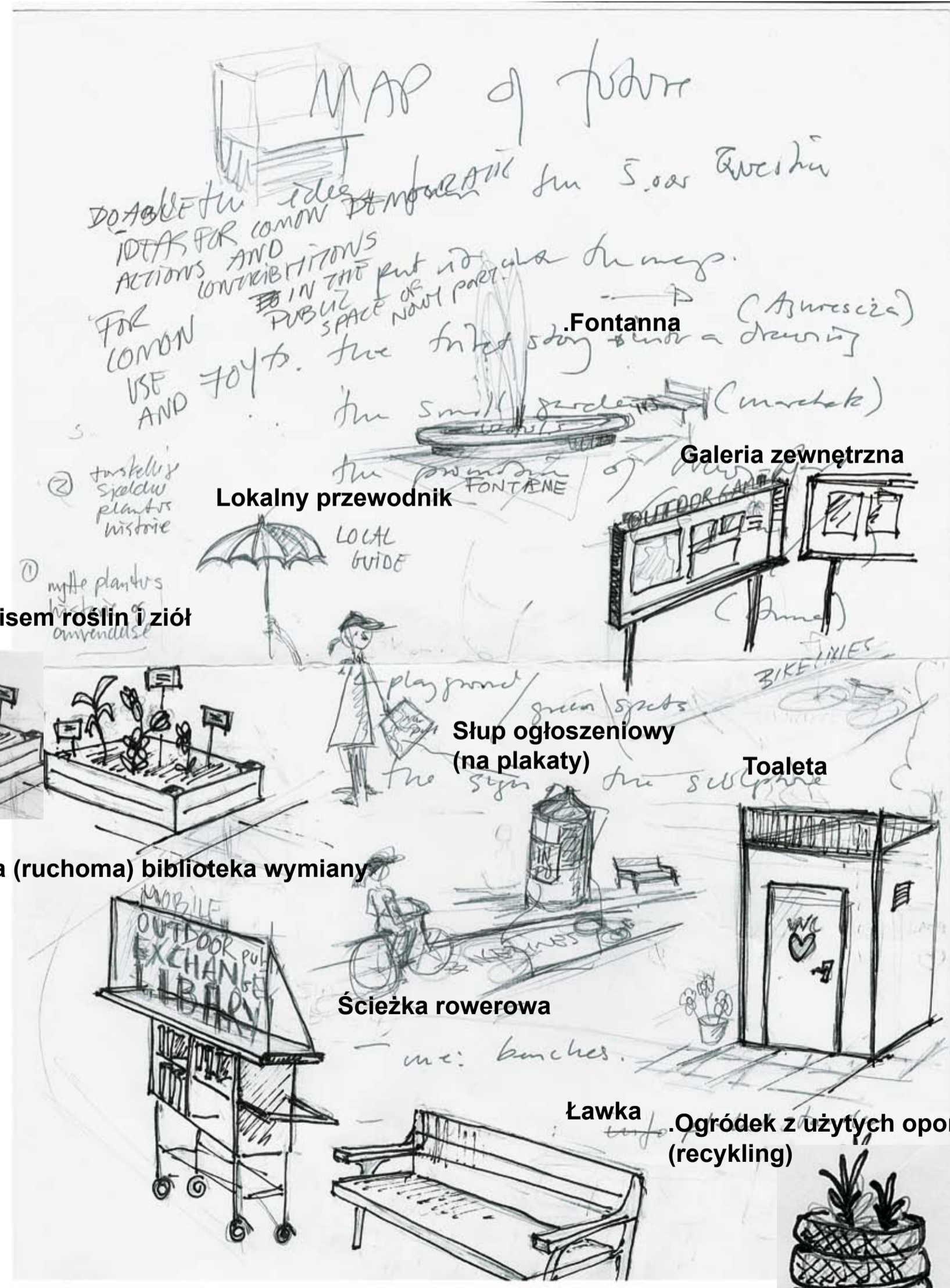
Droga za garażem skręcała na lewo
 brukowanym traktem przez działki
 kędy stoi drzewo owocami brzemienne
 gdzie łąki pachnące wybujałe trawy
 warzywne ogrody budy mur chropawy
 Można też biec szybciej przez tory tramwaju
 ścieżką wplaw w podskoki do raję
 przez stali rwące potoki
 I dalej, za działki, gdzie kanał nadmorski
 Tam z wędką z leszczyny
 pośrodku fal morskich
 miejscowi rybacy za rybą gonili
 Z pudełkiem robaków, wędzisko przez ramię rzucili
 Wołała na skróty jak matka radziła
 Żeby złapać w locie
 gołębie zaśpiewy płochliwe
 Nie wiedziała wówczas, że życie to chwila
 Wiele dróg obiegła ścieżek przemierzyła
 Bosą nogą zawždy ona tak bieżyla
 Z ciężkim workiem pragnień zasypiała nocą
 By rano rzucić z nadmiaru wspomnień
 wraz z brzasku pomocą
 I patrzeć przez okno ukradkiem na promień
 Może pozna to drzewo zranione przez piorun
 A na zgubioną ścieżkę wolnym krokiem wróci
 Przypomniałaś mi moje dawniejsze chodzenie
 W przygody bogate wędrowca pragnienie.

Wiersz Alicja M. i Krzysztof J.





Pomysły na teraz i na przyszłość:



Ogródek z opisem roślin i ziół



Mobilna (ruchoma) biblioteka wymiany



Słup ogłoszeniowy (na plakaty)



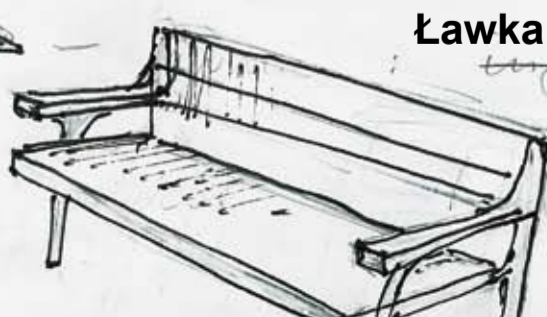
Toaleta



Scieżka rowerowa



Ławka



Ogródek z użytych opon (recykling)



Drewniany plac zabaw dla dzieci

Blżej Morza
Blżej Ludzi
Blżej Kultury

Kraina Piwem i Rybami Pachnąca

BAŁTYCKIE POWIETRZE

Koniec świata

szkoła

DOM

Kocie Łby

Dzielnica z perspektywami